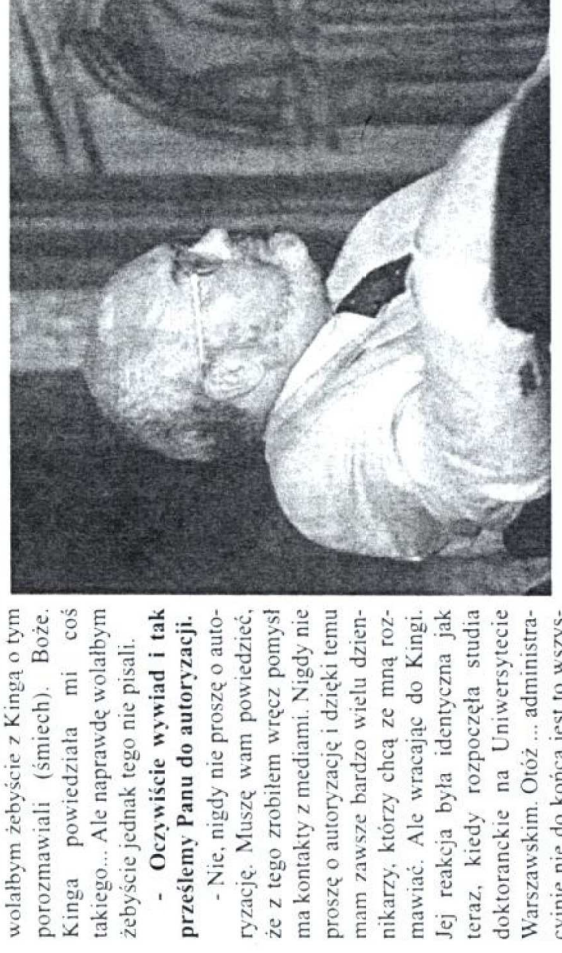


Wywiad

Mam pojemne serce

- rozmowa z dr Krzysztofem Pawłowskim, rektorem Wyższej Szkoły Biznesu - National - Louis w Nowym Sączu

- Panie rektorze, po obronie pracy licencjackiej w Wyższej Szkole Biznesu Pana córka Kinga zdecydowała się na studia uzupełniające właśnie w SGH. Z całą pewnością nieuniknione były pewne porównania pomiędzy obydwoma uczelniami, z którymi jak przypuszczamy, Kinga dzieliła się ze swoim ojcem. Czy zdradzi nam Pan jak wypadła ta ocena?



- Dość niezręcznie jest mi o tym mówić, wolabym zbyć z Kingą o tym porozmawiać (śmiech). Boże, Kinga powiedziała mi coś takiego... Ale naprawdę wolabym zbyć, ale jednak tego nie pisali.

- Oczywiście wywiad i tak przesyła Panu do autoryzacji.

- Nie, nigdy nie proszę o autoryzację. Muszę wam powiedzieć, że z tego zrobiłem wręcz pomysł na kontakty z mediami. Nigdy nie proszę o autoryzację i dzięki temu mam zawsze bardzo wielu dziennikarzy, którzy chcą ze mną rozmawiać. Ale wracając do Kingi. Jej reakcja była identyczna jak teraz, kiedy rozpoczęła studia doktoranckie na Uniwersytecie Warszawskim. Otoż... administracyjnie nie do końca jest to wszystko dobrze dograne. Śmiejęcie się, więc widzę, że rozumiecie o co mi chodzi.

- Czyżby skarżyła się na pracę dzikanatów SGH?

- W jakimś sensie na kłopot komunikacyjny. My bardzo tego tutaj pilnujemy. U nas w dzikanacie dziewczyny muszą być uśmiechnięte i mają we wszystkim, absolutnie we wszystkim, pomagać studentom. My strasznie tego pilnujemy, żeby ten pierwszy kontakt był na medal.

- Czy Kinga dobrze bawiła się na studiach w SGH? Tak ogólnie?

- Ogólnie to studia zaoczne, niestety, nie stwarzają klimatu. Nauka w szkole wyższej na studiach stacjonarnych to chyba najpiękniejszy okres w życiu każdego młodego człowieka. Na studiach zaocznych jest zupełnie inaczej. Kinga nie zdobyła w SGH zbyt wielu przyjaciół. W zasadzie poznała tylko swoją grupę, z którą chodziła na zajęcia. Tak więc uczucia były mieszane.

- Z rozmów, jakie przeprowadziłyśmy z Pana studentami wynika, że na Zielnej 27 jest Pan postacią niemal kultową. Pana studentki jak jeden mąż wyrażają się o Panu z autentycznym zachwytem. Jakże jest źródło tak ogromnej popularności z której może być dumny każdy rektor?

- Nie ukrywam, że jestem z tego dumny i szczęśliwy. Wiedzę... Ja przepraszam, że mówię

Wywiad

Mam pojemne serce

- Tak, to prawda. W tym roku nie udało się tego zrobić, ale przez dwa czy trzy lata chodziłem po wszystkich grupach i składaliśmy sobie nawzajem życzenia. Czy uważacie, że jest to ciężka praca?

- Nie jest to ciężka praca jednak... Jednak jest to niezwykłe.

- No więc nie robimy z tego wydarzenia, po prostu. To są przecież zwykłe sprawy. Słuchajcie, ja jestem człowiekiem strasznie związanym z Polską. Takim prawdziwym konserwatystą. Po prostu ja się nie wstydę mówić o tym, że Kocham Polskę. I dlatego bardzo chciałbym, aby nasze tradycje polskie najlepsze przetrwały. Więc próbuję pokazywać to młodzieży nawet takimi gestami.

Podobna sprawa. Od trzech lat piszę listy do rodziców. Taki rodzaj raportu z działalności z ostatniego roku. Czy wiecie jak szok ludzie przeżywają kiedy pierwszy raz dostają taki list? Z zyczynami, świętecznymi, i żeby było jasne - każdy list jest przede mną własnoręcznie podpisany.

- Jednak niekiedy, używając Pana metafory, nie potrafią się rozwinąć z kurczaczka w piękne ptaka ponieważ zdarza się, że niektórzy studenci opuszczają tę szkołę albo zostają z niej wyrzuceni. Z jakich powodów? Co oni muszą zrobić, aby stąd odejść?

- Dwie bardzo drastyczne sprawy. Obie mnie bardzo dużo zdrowia kosztowały. Przypadki oba skrajne, bo obydwa dotyczyły studentów trzeciego roku. Pierwszy, chłopaka, którego przyłapano na kradzieży. Żadnych wątpliwości, sto procent gwarancji, że tak właśnie było. Drugi przypadek był jeszcze trudniejszy. Student zniwazył jedną z naszych lektorek, wspaniałą dziewczynę, która jest świetnym dydaktykiem, bardzo oddaną naszej szkole. Znowu zero wątpliwości. Jednak Odwoławca Komisja Dyscyplinarna się zalała i dała warunek łagodzący karę. Ten chłopak miał obowiązek natychmiast przeprosić lektorkę. I tutaj wkroczyła jego matka, która pracuje w mediach. Nie chciałbym mówić o nazwiskach, przecież to nie o to nie chodzi. No i zaczęła mi grozić, że sprawę rozprawisz i tak dalej. Liczyła na to, że się przestraszę. Jej syn został relegowany z naszej szkoły. Jednak nie posunąłem się do tej ostatniej formuły, nie rozesłałem listów z nazwiskiem tego chłopaka do rektorów innych uczelni wyższych w Polsce. Był też przypadek, że student podrobił podpis wykładowcy w indeksie. Takie przypadki się zdarzają. Zawsze. To jak krzywa Gaussa.

- Czy za złe wyniki w nauce można odejść z WSB-NLU?

- Wylatuje, wylatuje młodzież. Ale to w inny sposób...

- Normalną procedurą?

- Tak, mamy normalne procedury.

- A za ściąganie?

- Zrobiliśmy z tego jeszcze jeden wymóg, i już prawie wyeliminowaliśmy ściąganie, ale

Wywiad

Mam pojemne serce

mlodzież jak to młodzież stale wymyśla coś nowego. (śmiech) Ale poważnie. Bardzo staramy się z tym walczyć. I tu nie chodzi o kawatowanie młodzieży. To jest też część wychowania, która dla mnie jest bardzo ważna i będę chciał, aby było to coraz bardziej widoczne. Dążymy do tego, aby młodzież po tej szkole była nie tylko wykształcona, ale również wychowana. Trzeba ustanawiać wzorce. Standardy. I jednym ze standardów, niedopuszczalnym na świecie, którego Polacy nie przestrzegają, jest ściąganie. To jest absolutnie naganne. Ja po to między innymi stworzyłem tę listę TOP 50. Zaby sama młodzież nie chciała odpisywać i dawać odpisywać, aby walczyć o średnią. Nie wiem czy znacie te instytucje - pięćdziesiątka najlepiej absolwentów ma prawo do mojego listu polecającego do pracodawców.

- Czy nie wprowadziło to niezdrowej konkurencji wśród studentów?

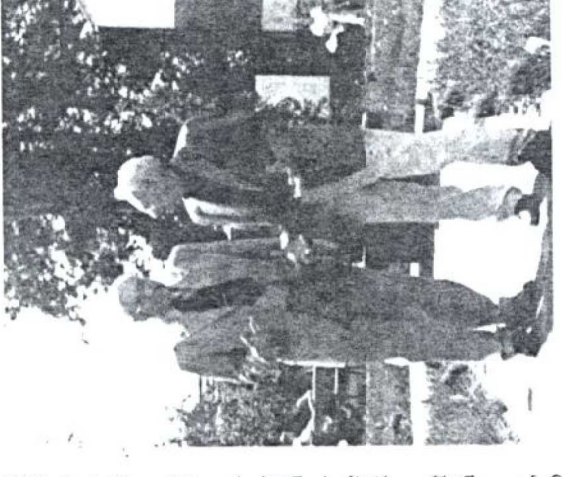
- Niezdrowej nie wprowadziło. Oczywiście, że jest to niebezpieczne, nie ukrywamy tego. Jest to jednak jeden z elementów, tych mechanizmów, które powinny motywować studentów do walki o dobre noty. Zgadza się, że jest to element ryzykowny. Nie da się jednak tego uniknąć.

- W SGH mamy TOP TEN, które jest dość znane. Jednak dziesięciu studentów na przeszło 1000 na roku - nie jest to dużo.

- U nas jest to więcej niż dziesięć procent, nawet piętnaście procent trzeciego roku. Jest to więc dość spora grupa.

- Rozmawiając z Pana studentami dowiedzieliśmy się rzeczy dość dla nas niezwykłej i intrygującej. Otóż każdy z absolwentów WSB-NLU, który ma problemy ze znalezieniem pracy, może się do Pana zwrócić o pomoc i taką pomoc zawsze otrzyma. Sąd nasze pytanie - jak często Pana studenci korzystają z tego prawa i w jaki sposób konkretnie Pan im pomaga?

- Był taki moment, że później nawet załotałem. Bo to znowu... to jest emocja, nas trój chwili. To było na któreś z pierwszych egzaminów, kiedy moich dzieciaków było mało. Rzezywiście powiedziałem coś takiego zegnając się z nimi. Ja przeżywałem okropnie gradację i inaugurację. To jest dziwne, bo powinienem stać się już profesjonalistą, takim chłodnym, zimnym. Nie potrafię. Za każdym razem kiedy wychodzę w czasie inauguracji mam kłopoty z wypowiedzeniem pierwszego zdania. Jestem ewidentnie wzruszony. Po prostu nie potrafię. Ktoś z zewnątrz, kto mnie zna, i wie jaką jestem małą medialną, może nawet podziwiać, że ja gram. Nie ma w tym gry. W czasie inauguracji i graduacji mam poczucie czegoś, co nazwałbym takim historycznym wymiarem. Że oto robię coś niezwykłego, coś, co będzie miało głębokie znaczenie w przyszłości i... tak mnie tu ścisła w tym momencie. No i właśnie ten nastrój



- Mam ich bardzo wielu. I czasami jest tak, że potrafię gdzieś dopomóc. Jeżeli ktoś składa swoje CV i jest wśród 200 - 300 kandydatów to czasami rozmawiam. Pod warunkiem jednak, że wiem, że ten ktoś jest naprawdę dobry. I wtedy to rzezywiście może przewazyć. Są też takie konkretne, gdy mój absolwent chce pracować w miejscu, gdzie w danej chwili nie ma przyjęć z zewnątrz. Myślę, że co najmniej w połowie, a nawet więcej niż w połowie przypadków, o których teraz mówimy, to te moje interwencje były skuteczne. Jednak przede wszystkim pomagam w innym wymiarze. Mówię swoim studentom, żeby przede wszystkim byli wytrwali, że to, że jeszcze się im zawodowo nie udało o niczym nie świadczy. Weźmy na przykład kontynuowany teraz przeze mnie przypadek. Jestem święcie przekonany, że ta dziewczyna dostanie tę pracę. Jest bardzo konsekwentna, wie, co chce w życiu robić i z pewnością jej się uda. Jednak oczywiście jest to bardzo delikatna sprawa. Zawsze w tych moich staraniach staram się zachować wszystkie eleganckie formy.

- Studenci Pana uczelni mówią, że «placę i wymagam». Czy nie obawia się Pan, że takie, w sumie dość roszczeniowe podejście do studiów, może przynieść się na ich późniejsze życie zawodowe? Że oto jestem w takiej dobrej uczelni, ciężko pracowałem no to teraz wymagam, aby mi zapłacono

Wywiad

Mam pojemne serce

odpowiednio dużo. Czy nie boi się Pan, że nie będzie to dosyć duże zderzenie z realiami jakie mamy obecnie na polskim rynku pracy?

- Muszę wam powiedzieć, że jest to naprawdę poważna sprawa. W zasadzie nie ma tu dobrych rozwiązań. Z jednej strony jestem absolutnie przekonany, że nasz model studiów jest bardzo dobry. I w pewnym stopniu usprawiedliwia takie zachowania. Absolwenci tej uczelni mają naprawdę duży potencjał, aby w życiu zawodowym być najlepszymi. W Polsce uczelnie wyższe w gruncie rzeczy średnią. Po prostu wycinają duże indywidualności. My z kolei pozwalamy własnie na rozwój indywidualności. Gdzie tu jest niebezpieczeństwo? Część tych ludzi przejmują się może za ostro tym przekonaniem, że oni są najlepsi. Przyznajmy to szczerze - mogą mieć przez to już na samym wejściu duże kłopoty zderzając się z ciężką sytuacją na rynku pracy.

Tutaj taka mała dygresja. Moja szkoła średnia. Byłem takim, powiedzmy asem, któremu wszystko łatwo przychodziło. Moi profesorowie zabijali się o to kogo ze mnie zrobią: czy prawnika, czy polonistę. (śmiech) A ja poszedłem na fizykę ostatecznie. Wtedy, na początku lat sześćdziesiątych, była taka moda na fizykę. I pamiętam szok jaki przeżyłem na pierwszym roku studiów - na 120 osób takich asów jak ja było 78. Byli to najlepsi uczniowie w swoich szkołach. Dla mnie to był szok! Ten mój pierwszy rok... Cały czas o tym pamiętam i jakby ciągle próbuję przenieść na teraźniejszość tamte moje doświadczenia. To, że nie byłem najlepszy na pierwszym roku studiów, było dla mnie po prostu tragedią. Długo nie mogłem sobie z tym poradzić. Dlatego mówię swoim studentom, że wygrywa się dopiero wtedy, kiedy człowiek umie podnieść się z porażki. Każdy człowiek przegrywa. Wiele razy w życiu. Nie ma takich, którzy non-stop wygrywają. Mówię im, że muszą być wytrwali. Koryguję ich. Bo mam kilka przypadków, kiedy moi ulubieńcy czy ulubienice, bardzo pewni siebie, dostawali tak po łapach na wejściu, że coś strasznego. Pozbierali się. Obserwowałem to uważnie. Oczywiście nie wszystkich studentów, tych, których się najlepiej pamięta, takie indywidualności. Śledzę ich kariery. I oni już się pozbierali. Już jest dobrze. Ale, rozważając wszystkie za i przeciw... To jednak lepiej. Wdaje mi się, że lepiej żeby studenci byli zbyt pewni siebie, zbyt odważni, niż gdyby szli i bali się wszystkiego. Większość, wciąż większość naszych absolwentów boi się życia. Boi się wyborów. Gdzie jest ta granica pewności, to ten optymalny punkt? Nie, nie ma czegoś takiego. Tu musi być balans.

- Powiedzieli Pan, że kształcić powinno się wszechstronnie. Jednak z drugiej strony obecnie nauka poszła tak bardzo do przodu, że taka wszechstronność stała się niemożliwa do skonsuowania. I tak naprawdę, naszym zdaniem, ludzie powinni się jednak specjalizować, a przynajmniej ukierunkowywać. O jednym z rzeczach powinni wiedzieć ogólnie, tak, aby wiedzieć, gdzie czego szukać, a w

Wywiad

Mam pojemne serce



niektórych orientować się trochę bardziej. Czy zgodzi się Pan z tym, Panie rektorze?

- Ja przez 40 lat mniej więcej szukałem dla siebie pomysłu na specjalizację. Słowo honoru. Nawet troszkę więcej niż 40 lat. Patrzę z punktu widzenia klasycznego to mam prawie że renesansowe wykształcenie. Dlaczego? Bo przeczytałem w życiu kilkanaście tysięcy, może nawet dwadzieścia kilka tysięcy książek. Do dwudziestego roku życia byłem wariatem. Autentycznie. Może trochę skrzywionym przez to, że miałem astmę i nie mogłem za bardzo się rozwijać jak normalny chłopak czyli np. grać w piłkę. Byłem pozbawiony części tych przyjemności okresu dzieciństwa. Czytałem. Tę łatwość mówienia, pisanie - mam z tego. Po prostu z tych tysięcy, często głupich, książek. Czasami dochodziło do bardzo zabawnych historii. Urodziłem się tutaj, w Nowym Sączu. Najbliższą biblioteką była biblioteka zakonna. Pewnego dnia moja mama została wezwana przez zakonnika, który prowadził bibliotekę, aby uzgodnić jakie książki można temu chłopakowi jeszcze dać, bo on już wszystkie przeczytał. Wszystkie czyli te, które przystają do człowieka w jego mniej więcej wieku (śmiech).

Jednak dlaczego o tym mówię? Moją przewagą, i to na każdym obszarze, także politycznym, jest ta umiejętność kojarzenia odległych rzeczy. Odległych zjawisk. Człowiekowi wykształconemu bardzo tak wąsko, przychodzi to z trudnością. On ma dobry ogląd jednego obszaru. Natomiast kompletnie nie jest w stanie powiązać rzeczy odległych. Ja dostałem bardzo porządny aparat

jaki daje fizyka, która uczy właśnie zrozumienia świata. Czasami zdarzają mi się takie zabawne sytuacje. Mnie się natychmiast coś kojarzy. I patrzę potem na zdumionych ludzi, którzy się mnie pytają: "A skąd Pan to wie?" A ja mówię: "No przecież to jest oczywiste!" Wszystko dlatego, że znam się na malarstwie, historii sztuki, skończyłem szkołę muzyczną i robiłem w życiu jeszcze wiele innych, pozornie nie związanych ze sobą, rzeczy. To naprawdę daje cholerną przewagę w życiu. To płytkie postrzeganie świata. Inaczej mówiąc - dotknięcie świata. Płytkie. Bo ja naprawdę w fizyce w bardzo wąskim obszarze poszedłem bardzo głęboko. Jednak mnie zawsze fascynowała gospodarka i zawsze fascynowała mnie polityka. I gdybyście pogrzebali głęboko to okazałoby się, że ja tak naprawdę nie jestem specjalistą w żadnym obszarze.

- Na co Pana zdaniem powinni położyć nacisk młodzi ludzie, którzy teraz kształcą się w uczelniach ekonomicznych? Co będzie w cenie? Jak studiować, aby odnieść sukces?

- Jednym zdaniem: otwartość na zmiany. Słuchajcie, naprawdę - świat tak przyspiesza. Chyba już nigdy nie będziemy mieli do czynienia z sytuacją, że zostanie osiągnięty pewien poziom, a potem znowu się zatrzyma. To będzie ciągle przyspieszanie. Przynajmniej za waszego życia. Jesteście skazani na nieustanną zmianę. Na dokształcanie się, można powiedzieć - na agresywne życie. Bardzo wam tego zazdroszczę, stale to powtarzam. Natychmiast się zamieniam wszystkim, może poza żoną i dzieckiem, po to tylko, aby mieć wasze lata (śmiech).

- Jaka jest więc Pana recepta na odniesienie sukcesu w życiu zawodowym i osobistym?

- Przede wszystkim straszliwa wytrwałość. Odporność na porażki. To rzeczywiście jest moja cecha. Jestem strasznie uparty i wytrwały. Ja zawsze powtarzam, co to na przykład znaczy skuteczność fund-raisingu, który uprawiałem przez te parę lat. To jest jeden do dwustu, naprawdę. Jedno na dwadzieścia spotkań biznesowych kończy się propozycją drugiego spotkania. Jedno z tych dziesięciu drugich spotkań może przynieść sukces w biznesie. Stara zasada. Jednak nie można się poddawać. Polak nie znosi przegrywać. Polak nie potrafi przegrywać. Nie umie wyciągać z tego przegrywania wniosków. Przeciwny Polak po pięciu nieudanych podejściach: "No tak. Świat mnie nie rozumie. Ja jestem genialny, ale świat mnie nie rozumie!". A ja wiem, że po prostu trzeba wytrzymać. Zaciśnięć zęby. Być konsekwentnym. To jest chyba ta pierwsza zasada, o którą pytaacie.

- A następne?

- Druga - lubić ludzi. Najchętniej powiedziałbym - kochać ludzi. Przyjaźń to coś pięknego. Słuchajcie, to naprawdę strasznie ułatwia życie. Oczywiście, czasami dostaje się przez to po kościach, i to ostro. Jednak naprawdę, naprawdę warto w to inwestować.

- Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali: Ewa Dmitruk, Michał Drozd, Adrian Grycuk i Paweł Wydymus. Pierwsza część wywiadu z dr Krzysztofem Pawłowskim ukazała się w 121 numerze „Gazety SGH”.



Niezależny Miesięcznik Studentów SGH

MAGIEL